

WIADOMOŚCI POLSKIE

PRENUMEROWAĆ MOŻNA

w Bibliotece Polskiej, 6, quai d'Orléans.

Cena prenumeraty:

Na rok. fr. 20
Na pół roku. . . . fr. 10
Na trzy miesiące. . fr. 5

Dziennik wychodzi co tydzień,
W SOBOTE.

N^o 11.

DNIA 13 MARCA 1858 ROKU.

PRENUMEROWAĆ MOŻNA

w Księgarni Polskiej, 20, rue de
Seine-St-Germain,
w Księgarni A. Francka, 67, rue de
Richelieu.

(Wszelkie zgłoszenia dotyczące
niniejszego pisma, tudzież przesy-
łanie reklamacyj i listów, mają być
adresowane: à M. I. Szczepanowski
6, quai d'Orléans, à Paris).

SPRAWY KRAJOWE.

Towarzystwo Rolnicze Królestwa Polskiego, stosownie do ustawy przepisującej sześć dni trwania walnym jego zgromadzeniom, zakończyło w dniu 28 lutego pierwsze swoje obrady. W końcu czerwca dopiero Członkowie zjadą się znowu do Warszawy dla urczystego rozdania nagród, rozdzielenia premii i obejrzenia postępu działań przedsięwziętych.

Zjazd terazniejszy odbył się w sposób rokujący najpiękniejsze skutki. Obywatele wiejscy zbiegli się bardzo licznie i z głębokim przejęciem się ważnością powołania. Publiczność warszawska otoczyła ich żywem społeczeństwem, cisnęła się na ich zgromadzenia skwapliwie, przysłuchiwała się ich rozprawom z radośnym zdumieniem. Po tak długiej przerwie wszelkich objawów życia publicznego, tyle naraz pokazało się zdolności i usposobień do obrad zbiorowych, że dzienniki krajowe obok wzbudzonych uczuć czci i otuchy, pełne są wrażeń podziwu. Żywioł ziemiański, za pierwszą sposobnością skupienia się koło sprawy dobra ogólnego, ukazał się wśród stolicy zagłuszonej życiem europejsko-brukowym, z tym blaskiem cech narodowych i tradycyjnych, którego nie mogła zaćmić świetność sztuczna i pożyczona.

Warszawa zwykle dwa razy do roku widuje gromadnie zjeżdżających się wieśniaków, na karnawał i na jarmark wełniany. Karnawałowi, nie przywożą nic z sobą, prócz pieniędzy i chęci przyjemnego ich użycia, przed mieszkańcami miasta zdają się czuć swoją niższość, spieszą przybrać ich powierzchowność, po kilku dniach, a raczej nocach, stają się im podobni nawet błądzącością twarzy, nikną w miejscowym tłumie. Jarmarkowi przeciwnie, głównie zaprzątynieni tem co mają wywieźć, nie zmieniają ani zakurzonego ubioru, są jakby na popasie, zajęci sprzedażą lub sprawunkami, biegają z miną zakłopotaną, czasem niechętną, a nigdy swobodną. Miasto, na jednych i na drugich pogląda z góry, mierzy ich wzrokiem interesu, wita i żegna bez oznak szczególnego poważania. Terazniejsi goście wcale inne sprawili wrażenie, inną po sobie zostawili pamięć. Poznano w nich i uszanowano odrazu ludzi zajętych myślą wyższą nad wszelkie chwilowe i osobiste widoki. Zrozumienie zadania mającego na celu wielkie korzyści powszechne, przeświadczenie o znacności pełnionego obowiązku, nadawały im twarzom i postaciom ten wyraz powagi, godności i swobody, który towa-

rzyszył im nie tylko na publicznych zgromadzeniach, ale w prywatnych schadzkach i chwilach rozrywki. Warszawa z czcią i wzruszeniem przypatrywała się zgodzie i harmonii w zbiorowisku różnych odcieni właścicieli rolnych, gdzie ze zwykłą otwartością szlachecką objawiała się wszystkie społeczne i rodowe pojęcia, gdzie wzmianka każdej drogiej pamiątki, każdej pocziwnej zasługi znajdowała w ich piersiach głośnie echo, jak znowuż każdy czyn nikczemny lub podejrzany o złą dążność wywoływał powszechną naganę i wzgardę. Mieszkańcom miasta nawykłym widywać gastronomów, z zimną grzecznością dla wszystkich, zasiadających przy stole dla siebie tylko, ciekawym widowiskiem, albo przynajmniej miłym przypomnieniem były te grona uprzejmych i serdecznych spółbiadników, w których domowym obyczajem staropolskim, kto miał więcej, kto był bardziej znany lub lubiany, uważał sobie za obowiązek częstować innych; a działo się to tak naturalnie, po bratersku, bez pychy i wystawności, że proszący i proszeni ciągle zachowywali dobry humor, i rozchodzili się zawsze silniejszym węzłem przyjaźni, albo znajomości złączeni.

Pod wpływem swojskiego, rodzimego ciepła, przy świetle ciężkim doświadczeniem skupionej rozwagi, przy mocnej i dobrze kierowanej woli, czynność będąca przedmiotem zjazdu szła sporo i pomyślnie.

Towarzystwo rozpoczynając swe prace ogólnym posiedzeniem w pałacu Kazimierowskim, przeniosło się do gmachu Resursy Kupieckiej, i rozdzielone na trzy oddziały: Ogólny, Rolniczy i Chowu bydła, obradowało co dzień, z koniecznymi przerwami, od godziny 10 rano do 10 wieczor. Oddziały czyli Sekcje, pod przewodnictwem swoich Prezesów, roztrząsały kwestye bądź przez Komitet podane, bądź przez własnych Członków wniesione. Prezesami w Oddziałach byli Członkowie Komitetu. Protokoły rozpraw oddziałowych wraz z ustaleniami w skutek ich zdaniemi, powinny być przedstawiane nazajutrz ogólnemu zgromadzeniu. Do tej mozolnej pracy, ciężającej głównie na Sekretarzach, pozostawała noc tylko, a jednak zawsze wszystko było na czas gotowe i dobrze wykonane.

Mnóstwo wielorakich szczegółów, odnoszących się tak do potrzeb obecnych, jak do dalszych widoków w rozmaitych gałęziach gospodarstwa wiejskiego, zajmowało uwagę Towarzystwa. Lasy, pszczelnictwo, nawozy sztuczne, cukrownie, gorzelnie, sposoby ulepszenia krajowej stajni, ceny żelaza, fabrykacje narzędzi i machin rolni-

czych, wpływ jaki premia i nagrody wyrzucić mogą, środki poprawy losu służących wiejskich, urządzenie ochron i zaprowadzenie szkolek rolniczych na wsiach, wszystko to było przedmiotem szczerzej troskliwości, wspartej nauką, doświadczeniem i rozmysłem. W wielu z tych względów Członkowie złożyli na piśmie gruntowne rozprawy. Sama natura rzeczy wymagała nieraz dotknięcia zadań wyższego zakresu, dziś poruszonych, a z gospodarstwem rolniczym ściśle związanych. Towarzystwo nie okazując się w tej mierze oziębłym i nieprzezornym, umiało utrzymać się w właściwym swemu położeniu granicach.

Porządne rozłożenie zatrudnień, wczesne przygotowanie ich w Komitecie lub Sekcyach, zrzeczność i czujność przewodniczących obradom, wiele przyczyniły się do tego, że w sześciu dniach zakreślonych ustawą, zdołano uszykować i załatwić nawał pracy. Ale zdolności i usiłowania sternicze nie przyniosłyby tak pożądanego skutku, gdyby w całym zgromadzeniu nie było tych usposobień, które okazały się prawie zadziwającymi. Karność, uległość przepisom, takt delikatny, przy żywości i częstokroć zapale, znamionowały wszystkie obrady. W ciągu toczących się rozpraw występowało kilkaset mówców; żaden z nich nie wyrывał się bez istotnej potrzeby i nie w porę; każdy zdawał się mieć na pamięci drogocność czasu, wtedy nawet, gdy gorąco bronił swego zdania, albo pragnął myśl nową przeprowadzić, starał się mówić jak najzwężlej, jak najjaśniej, jak najstosowniej do celu. Nie brakło wszakże głosów bardzo wymownych. Niektórzy Członkowie odznaczali się rzadkim przyrodzonym darem słowa, lub wyższm ukształceniem umysłu, innym moc i potoczność wyśłowienia dawało samo uczucie prawdy, samo pragnienie przelania w słuchaczy tego, co uważali za dobre i użyteczne. Myśl dokładnie pojmująca swój przedmiot, pierś rozgrzana chęcią przysłużenia się krajowi, dzielnie zastępowały sztukę retoryczną i wprawę.

Ostatnie posiedzenie otwarte o godzinie 11, trwało prawie do 5. Odczytano na niem ośm sprawozdań z Sekcyi ogólnej, jedenaście z Sekcyi rolniczej, dwa z Sekcyi chowu inwentarza i parę rozpraw w przedmiotach szczególnych. Obecni byli jako reprezentanci władzy rządowej, Dyrektor główny Komissyi Spraw Wewnętrznych Muchanow, i Dyrektor główny Komissyi Sprawiedliwości, hr. Skarbek.

Na samym wstępie jeden z Członków doniósł, że Dyrekcya Towarzystwa Kredytowego, ustępuje na użytek Towarzystwa Rolniczego, w nowym swym gmachu czterech pokoi, salę na posiedzenia, osobne miejsce na bibliotekę, tudzież skład na modele i narzędzia.

Pod koniec posiedzenia zabrał głos Prezes Towarzystwa. Przemówienie jego krótkie, odznaczało się ujmującą prostotą i tą szlachetną skromnością, która w sercach znacznych leży zawsze obok zadowolenia z dobrze dokonanego dzieła. Cieszył się on ze szczęśliwego dojścia do zamierzonego kresu pierwszych obrad, śmiało twierdził, że to « skapitalizowanie » usiłowań pojedynczych po kraju rozrzuconych, że samo zetknięcie się tylu osób jednym telnących duchem, przyniesie ogólny pożytek. Z serdecznem uczuciem dziękował współtowarzyszom za złożone dowody prawdziwego pojęcia obowiązków obywatelskich, miłości ojczyzny i odwagi cywilnej, która nie zależy na tém, aby próżnem udawaniem niezależności « wyzywać, —

jak mówił Tacyt — kusić los i przeznaczenie. » Zalecał następnie, aby za powrotem w swoje okolice, opowiadając współobywatelom dokonane i zamierzone czynności, przekładali im, jakie dobrodziejstwo zlewa i jaki obowiązek wkłada na nich dana swoboda zbierania się i wspólnych narad w sprawie dobra krajowego. Przy tych słowach obrócił się do p. Muchanowa, wyrażając pochlebne zaufanie, że on jako ten, co pierwszy obwieścił łaskę monarszą, i jako już Członek honorowy Towarzystwa, przyłoży się do spełnienia nadziei, które obudził podczas otwarcia obrad.

Towarzystwo upoważniło Komitet do wyznaczenia we wszystkich powiatach korespondentów i poleciło mu wygotować dla nich instrukcje, aby tym sposobem działanie Towarzystwa wszystkie zakątki kraju objąć i przeniknąć mogło. Tę łączność i powszechność mając na myśli, czcigodny Prezes przypomniał Członkom, aby w domach swoich pamiętali, że bez ciągłego ich współdziałania, praca centralna byłaby jałową i nawet niepodobną. Co się tyczy Komitetu, temu oddając należną sprawiedliwość, rzekł « Uznajcie, Panowie, że się wasz Komitet dzielnie Towarzystwu wysługuje. » Okrzyk i okłask odpowiedział na te słowa, również jak na wzmiankę o zasłudze przydujących w sekcyach, których gorliwość, takt i wytrwałość w przewodniczeniu obradom wszyscy widzieli.

Dzienniki opowiadając tę chwilę, dodają : « Prezesa Towarzystwa z tych objawów wyłączono; jemu dziękował każdy nie okrzykiem, lecz cichą i serdeczną wdzięcznością. — Miał on trudne zadanie, wywiązał się z niego chlubnie, i do położonych zasług przydając nową, zyskał jeszcze większą miłość i wziętość u swoich rodaków. »

Głos swój zakończył on temi słowy : « Teraz żegnam was, Panowie, nie już jak witałem *nieznanych*, ale jako przyjaciół — do miłego na podobnem zebraniu widzenia. Cele mamy wytknięte — niechaj się nowe obudzi w nas życie i wiara we wspólne działania. Do pracy weźmy się zarliwie, ale korne zawsze zasyłajmy do Boga westchnienia, powtarzając : Obyśmy sprostali ! »

PRZEWODNIK POLSKI

W PARYŻU.

III (*)

SIOSTRY MIŁOSIERDZIA.

W roku 1848, w dniach czerwcowych, krwawa i zacięta walka toczyła się na przedmieściu St-Marceau. Na ulicy *Mouffetard* wzniesioną była barykada, zpoza której celne na wojsko padały strzały. Aby z niej zpędzić powstańców, ruszył oddział gwardyi ruchomej, który tego dnia od ośmiu godzin był już w nieustannym boju. Przywitali go od ludu rzęsiwym ogniem, zachwiał się i stanął. Ale oficer komenderujący uniesiony zapalem, skoczywszy na barykadę, znalazł się po drugiej stronie sam, opuszczony od swoich. W obec zaciętego nieprzyjaciela, sam jeden niemogąc ani bronić się, ani cofnąć, przerznął się szczęśliwie w ulicę *l'Épée de Bois* i wpadł w otwartą bramę

(*) Obacz N. N. 6 i 7 *Wiadomości Polskich*, 1858.

domu Sióstr Miłosierdzia. Na ten widok, na widok tłumu który pędził za nim z groźnemi krzyki i z bronią dobytą, rzucają się naprzód córki Śgo Wincentego i stają w branie szeregiem, zastępując goniącym. Rozpoczyna się negocjacya. Mimo uszanowania jakie dla Sióstr okazują, powstańcy niechęć słyszeć o litości dla oficera. « Oddajcie go nam, wołają, musi krwią swoją zapłacić za tylu naszych braci, którzy przez niego polegli! » Napróżno Siostry błagają, aby nie rozlewano krwi na ich podwórzu uświęconém. « Wyprowadzimy go na ulicę, odpowiada lud, i tam zastrzelimy. » I kiedy mimo najgorętszych prośb, mimo błagalnych ze łzami upomnień, powstańcy cisnęli się coraz gwałtowniej, i mierząc do oficera już na ramiona Sióstr kładli karabiny, starsza między Siostrami rzucając się przed ludem na kolana, zawołała: « Za pięćdziesiąt lat mojej pracy, za wszystko dobre com dla was, dla żon i dzieci waszych zrobiła, darujcie mi życie tego człowieka! » Głos ten wzruszył powstańców do głębi duszy; podnieśli spokojnie karabiny, uchylili głowy przed Siostrami i odeszli....

Czemże były te pięćdziesiąt lat pracy, których samo wspomnienie uciszyło odrazu gniew zażartych nieprzyjaciół? Kiedy piszący te słowa, zapytał przełożonej jednego z domów paryzkich, czém trudnią się właściwie Siostry Miłosierdzia? — widział je bowiem w różnych stronach Europy najróżnorodniejszymi pracami zajęte, — odpowiedziała z rozrzewniającą prostotą. « Jesteśmy wszędzie gdzie ludzie cierpią, i gdzie do siebie chcą nas przywołać! »

Kilka zakładów i dzieł dobroczynnych, po których dzisiaj chcemy oprowadzić czytelnika, pomiędzy mnóstwem innych jakimi stolica Francji jest napełniona, wykaże jak wielki udział biorą Siostry Miłosierdzia w tém wszystkim co się robi w Paryżu na polu chrześcijańskim. Od lat dziecinnych aż do późnej starości, w najtrudniejszych lub najboleśniejszych wypadkach życia, ubogi ilekroć zechce, spotyka tu zawsze opatrzna rękę Sióstr. U tej niewiasty znajduje miłość macierzyńską, rozumną cierpliwość nauczycielki, doświadczenie lekarza; znajduje nadto cichą pokorę wyrobnicy i gorliwość zakonnika. Siostra Miłosierdzia przynosząc, o ile jest w mocy ludzkiej, ulgę boleściom ciała, lecz prawie zawsze choroby duszy.

ŻŁOBKI.

Opowiada p. Marbeau, którego imię w dziejach dobroczynności na długo pamiętném zostanie, że w r. 1844 otrzymał polecenie złożyć raport o domach ochrony znajdujących się w Paryżu. W ciągu pracy swój zapoznał się z codzienném życiem ubogich i boleśnie tém był uderzony, że w stolicy gdzie tak wiele stworzono zakładów opiekuńczych dla dzieci kilkoletnich, tak mało okazywano troskliwości o zdrowie i życie nowo-narodzonych. Jakim sposobem, pytał on, może matka, po świeżo odbytym połogu, pogodzić swoje nowe obowiązki z koniecznością szukania zarobku poza domem? Z bolem serca przekonał się, że ubogie kobiety zmuszone były zostawiać dzieci w domu, bez żadnej opieki, albo też jeżeli mogły się zdobyć na opłatę kilkunastu *sous* codziennie, oddawały je do tak zwanych *maisons de sevrage*, gdzie szczupłość miej-

scą, brak powietrza, niedostatek opatrzenia i lekarskiej pomocy, bywały przyczyną chorób i znacznie śmiertelność dziecięcą powiększały. Zapobiegając złemu, powziął myśl założenia miłosiernej instytucji, opiekującej się niemowlętami we dwa tygodnie po ich urodzeniu aż do trzeciego roku życia, to jest do chwili, kiedy mogą wejść do ochronek. Święte wspomnienie Betleemskiego żłobu dało nazwisko temu nowemu dziełu, którego pierwszy wzór utworzono na Chaillot, w listopadzie 1844 (*).

Urządzenie żłobków bywa proste i niekosztowne. W sali przestronnej, czystej, dobrze ogrzanej znajduje się kilkanaście lub kilkadziesiąt kolebek zasłoniętych białemi firankami. Mniejsze dzieci leżą w nich po całych dniach; starsze, jeżeli o własnej sile biegać jeszcze nie umieją, wsadzone są w zwyczajne klatki o kółkach, które zostawiają dziecku ruch swobodny, ale nie pozwalają mu upaść. Kilka materaców służy za miękki trawnik, na którym dzieci bawią się i bezpiecznie przewracają. Dwie lub trzy Siostry Miłosierdzia albo świeckie kobiety, zajęte od świtu aż do zmroku, pilnują téj młodocianej ludności, a można sobie wyobrazić ile one mają kłopotu, zwłaszcza gdy nadchodzi uroczysta chwila jedzenia, i kiedy każde z téj dziatwy płaczem, krzykiem i gestami domaga się gwałtownie aby jemu pierwszemu dano jeść! W jednej zatem chwili Siostry sadowią starsze dzieci na ławce kolistej, opatrzonej poręczą i przegrodami, a skoro wszystkie miejsca są zajęte, zamykają drugą poręczą, która służy zarazem za stół biesiadniczy. Stojąc w środku tego żłobu, dozorczyńni na wszystkie dzieci może naraz mieć zwrócone oko.

Sala żłobków otwartą bywa od piątej zrana. Każda matka zmuszona szukać zarobku poza domem, może przynieść swoje dziecko, ale jest obowiązana odwiedzić je w ciągu dnia, jeżeli nie przestała go jeszcze karmić. O 8 1/2 wieczorem, to jest w chwili, kiedy roboty wszędzie już bywają skończone, odbiera napowrót dziecię. Jeżeli potrzeba, Zakład pożycza bielizny dla dzieci i płaszców wędnianych do ich okrywania. W niedziele i święta, ponieważ matki nie wychodzą z domu na robotę, sala żłobków jest zamkniętą.

Każdy dom żłobków ma w Paryżu osobny komitet i damy opiekunki, których głównym obowiązkiem szukać pomocy pieniężnej dla Zakładu. Fundusze te wprawdzie pochodzą w części ze wsparcia miejskiego i rządowego, ale nierównie więcej dostarczają ich środki prywatne. Żłobki należą już dzisiaj, choć nie oddawna istnieją, do najpopularniejszych zakładów we Francji. Robotnik który widzi, że dzięki Siostrom lub świeckim dozorczyńniom, żona jego może spokojnie wyjść z domu za robotą, a dziecku jego tymczasem nietylko że na niczem nie zbywa, ale owszem, że je otaczają troskliwością i opatrzeniem, jakich w domu nigdy nie zaznało, ocenia rzetelność tego dobrodziejstwa i przejęty jest za nie szczerą wdzięcznością. Zapytaliśmy raz pewnej robotnicy, której córka przez piętnaście miesięcy była w żłobkach Clichy, co sądzi o tym

(*) P. Marbeau jest prezesem stowarzyszenia «*Société des Crèches*» mającego nadzór nad wszystkimi żłobkami w Paryżu. Stowarzyszenie to wydaje pismo peryodyczne pod tytułem: *Bulletin des Crèches et de l'Education populaire*, chez Guiraudet, rue St-Honoré, 338. Czytelnik znajdzie w tym zbiorze bliższe szczegóły dotyczące tak urządzenia żłobków, jak ich rozgałęzienia się we Francji i w Europie.

zakładzie? « Ah, panie, odpowiedziała, choćby mi dali tysiąc franków, nie byłoby mi zrobili tyle dobrego! » W chwili kiedy salę St-Louis zwiedzaliśmy, wszedł do zakładu człowiek z ludu, tragarz węgla, pytając, czyli może obejrzeć żłobki. Że to było w godzinie poobiedniej, dzieci spały; zdjął saboty i po cichu, na palcach, obchodził jedną po drugiej kolebkę, przypatrując się śpiącym niemowlętom, w świeżo odzianym białym i białymi kołdrami nakrytym. Odszedł widocznie wzruszony, bo czarną ręką łzy z oczu obcierał, nad kolebkami zrobił znak krzyża, i nie nie mówiąc, połowę pieniędzy, które miał w woreczku, wyspał do skarbony. Zdarzało się, że żłobki otrzymywały zapisy mniej niż stu franków renty, od ludzi ubogich, umierających bezdzietnie. Bywają też fundacye na jedno lub więcej dziecko, na utrzymanie którego dobroczyńca składa pewną sumę corocznie. Pewnego razu, p. Marbeau otrzymał list kobiecą ręką pisany, następnej treści. « Umarła mi córka i chciałam zbudować jej pomnik. Lecz myślę, że lepszym od kamienia grobowego pomnikiem, będzie kolebka dziecinną w jednym z waszych zakładów. Proszę tylko, aby ta kolebka nosiła zawsze imię mojej zmarłej córki! »

Znajduje się obecnie w Paryżu dwadzieścia sześć żłobków, które przyjmują corocznie półtrzecia, do trzech tysięcy dzieci (*). We Francji jest ich przeszło sto; nie dawno temu, zakład podobny otworzony był w Dijon, kosztem składowym robotników. Za przykładem Francji, instytucja upowszechniła się po całej Europie. W Stanach Zjednoczonych zaprowadzono je oddawna, ale z bardzo osobliwymi zmianami; w żłobkach Waszyngtońskich dzieci kołysane są za pomocą — pary! Zabawną rzeczą musi być wistocie, jak ta najstraszniejsza potęga w świecie, machina parowa, pełni przy kolebkach skromny obowiązek piastunki!

W niektórych miastach polskich istnieją także, jak słyszeliśmy, żłobki. Ale ta instytucja, podobnie jak większa część dzisiejszych dobroczynnych zakładów, powinna być znaleziona w Polsce zastosowanie po wsiach raczej, niżeli w miastach. Któż nie wie, jak częste a smutne bywają u nas wypadki, kiedy ojciec i matka wychodząc w pole, na robotę, zostawiają w domu niemowlęta swe pod opieką starszych, ale nie o wiele rozumniejszych dzieci. Nieraz dziecko sparzy się, skaleczy, poślucze; nieraz pies wściekły je pokąsa. Jakżeby więc ważnym była dobrodziejstwem taka sala żłobków, otwarta tylko w porze robót wiejskich, przy plebanii, lub przy szkółce, jeżeli już nie przy samym dworze! Koszt założenia będzie podobno bardzo nieznaczny, a dozór, w braku Sióstr Miłosierdzia, nie trudno byłoby z kobiet miejscowych urządzić, przy trochę dobrej woli i wytrwałości naszych pań i córek szlacheckich. Zdaje nam się, że gdyby nasza skromna rada trafiła do serca i umysłu Polek, przekonałyby się wkrótce, jak wiele dobrego tą niepozorną ofiarą i tym jednym, małym początkiem możnaby na wsi otrzymać, i jak piękny otworzyłby się dla nich szereg chrześcijańskich zajęć i przyjacielskich stosunków z naszą wiejską ludnością!

OCHRONKI, DOMY SIEROT, SZKÓŁKI ŻEŃSKIE.

Przy ulicy Reuilly, w najuboższej i najodleglejszej stronie przedmieścia S^o Antoniego, wznosi się rozległy dom Sióstr Miłosierdzia, pod nazwiskiem Providence Ste Marie. W zakładzie tym, gdzie dwanaście Sióstr wychowuje a poczęści żywi, bez żadnego stałego funduszu i z samych tylko ofiar miłosiernych, przeszło tysiąc dwieście dzieci ubogich, znajduje się pięć osobnych edukacyjnych instytucyj.

Obszerne podwórze oddziela dom ochrony od głównego budynku. Sala ochrony zawiera w jednej połowie dwa rzędy ławek wznoszących się stopniowo aż do sufitu; w drugiej, z której nauczycielka jednym rzutem oka obejmuje wszystkie dzieci siedzące na ławkach, znajdują się meble sporządzone ku ułatwieniu wykładu naukowego. Jest tutaj pulpit z prętami i różnokolorowymi gałkami do nauki rachunków; jest wielka księga z malowanymi obrazkami z historii świętej; są organki; jest szafka, w której za szkłem miniaturowy zbiór historii naturalnej. Ławki zapelnione czterema setkami dzieci od dwóch do sześciu lat; z prawej strony chłopcy, z lewej dziewczęta. Ponad ławkami, na głównej ścianie, uderza wchodzącego wielki obraz Matki Boskiej, który jaśniejąc nad tą gromadą dziecięcych głów, zdaje się przyjmować je wszystkie pod swą opiekę miłosierną.

Na rogu ławek siedzą monitorowie, to jest uczniowie i uczennice, starsi wiekiem albo roztrośniejsi. Każdy monitor ma pod sobą pięcioro, lub więcej dzieci, którym powtarza lekcję nauczycielki, za ich naukę odpowiada i z ich prowadzenia się zdaje sprawę. Najpilniejszy i najrozsądniejszy uczeń jest generalnym monitorem. Dzięki tej organizacji, a przytem wyborniej pedagogicznej metodzie, obecność jednej Siostry w sali ochrony, wystarcza najzupełniej do utrzymania cichości i porządku między takim mnóstwem dzieci, i do zatrudnienia właściwą robotą każdego z osobna.

Była godzina dwunasta, kiedyśmy weszli do sali. Dzieci skończyły właśnie ranne zajęcia, zbliżała się godzina obiadu i wypoczynku. Na dany znak powstają wszyscy, za drugim razem zwracają się do ściany; z najwyższych ławek schodzą monitorowie, prowadząc za sobą swe grona; toż samo dzieje się po stronie dziewcząt. Siostra stojąc u spodu ławek, kieruje tym manewrem i bije w takt klepawką; dzieci maszerując odpowiadają, tupiąc nóżkami do taktu. Każde dziecko kładzie swe rączki na plecach poprzedzającego, i w ten sposób dwa ściśnione szeregi rozwijają się i okrążają salę, następnie schodzą się u drzwi. Tu je przyjmuje druga Siostra, i za jej przewodem, gromada zawsze do taktu bijąc nóżkami, wstępuje do sali jadalnej. Ci co w klasie siedzieli na najwyższych gradusach, zachodzą w jadalnię do najodleglejszych ławek, i na komendę zajmują swe miejsca. Jeżeli w ciągu marszu wkraśl się nieporządek, wnet się odzywa głos świstawki; dzieci silnie tupnawszy stają, monitorowie uwiadomiamy o winowajcach; ci na rozkaz Siostry ustępują na stronę, gdzie w cichych łzach zatopieni, czekają aż wszyscy skończą obiad. Skoro każdy znalazł się już przy swoim koszyku i swojej ławce, dziatwa na komendę podnosi łyżki do góry, poczem pomocnicze Sióstr przywołują i rozlewają zupę, i w milczeniu rozpoczyna się jedzenie. Po

(*) Oto adresa cenniejszych: rue St-Guillaume: 13; rue Martel, 10; rue Traverse, 1; rue St-Lazare, 168; rue du Faubourg-St-Honoré, 182; rue de Chaillot, 38; rue Marthe, à Clichy, i t. d. Adres Stowarzyszenia Żłobków: M. Bory des Renaudes, rue du Faubourg-St-Honoré, 223.

skończonym obiedzie i odśpiewanej modlitwie — zmiana frontu : na dany przez Siostrę znak, dziatwa układa rączki swe na ławkach, przechyla główki i zasypia.... W godzinę później, tym samym porządkiem, jeżeli jest pogoda, idą bawić się na podwórze; o drugiej wracają do klasy.

Stosownie do pory roku ochronki bywają otwarte krócej lub dłużej, zaawsze jednak na godzinę przed zachodem słońca matka musi odebrać swe dziecię; starsze tylko dziewczątka lub chłopcy mogą wracać do domu same. Każde dziecię, byle zdrowe, jeżeli skończyło trzy, a w niektórych miejscach tylko dwa lata, bezpłatnie do ochronki bywa przyjęte. Uczy się w niej alfabetu, czytania, rachunków na pamięć, trochę rysunku linearnego, głównie zaś katechizmu i historii świętów. Ale najpierwszym zadaniem ochronki jest, jak z jednej strony dopomóc rodzicom, którzy w ciągu dnia nie są w stanie czuwać nad dziećmi, tak z drugiej zabezpieczając dzieci od złego przykładu, wpajać w nie uczucia religijne, i przyzwyczajając wcześniej do przywoitości, porządku i posłuszeństwa. Dalej ochronki nie sięgają. Po skończonych sześciu latach, dziecię przechodzi do szkoły właściwej (*).

Dwie Siostry, jedna z rana, druga od południa, zajmują się w domu Reuilly ochronką; czterem innym oddany jest Zakład Sierót. Sto kilkanaście ubogich dziewcząt, które ojca i matkę straciły, otrzymuje w nim bezpłatnie mieszkanie, odzienie, żywność i naukę. Przyjęte w siódmym roku życia, opuszczają zakład między osmnastym a dwudziestym pierwszym, ale zawsze nie wcześniej niż im Siostry wynajdą stałe pomieszczenie w magazynach, sklepach, domach prywatnych i t. d. Dziewczyny stosownie do wieku rozdzielone są: na trzy klasy, w których cztery godziny codziennie, i na tyleż pracowni, w których resztę dnia roboczego przepędzają. W pracowniach rozpoczynając naukę szycia od najprostszych robót, szyją grubszą i cienką bieliznę, robią najtrudniejsze hafty i koronki, w niektórych zakładach dostarczają sukien kobiecych i zbytkowych przedmiotów damskiej toalety, są nawet osobne sale w których lepią i składają sztuczne kwiaty. Właściciele sklepów miejskich chętnie u Sióstr Miłosierdzia zamawiają hurtowne roboty, które w ten sposób stają się dla Zakładów w znacznej części źródłem ich utrzymania(**). Żądania te bywają nawet tak wielkie, że Siostry, oprócz własnych uczennic, mogą zatrudnić znaczną ilość robotnic, które w ich zakładach ukończywszy nauki, przychodzą później do ich pracowni dla własnego zarobku. Około stu takich dziewcząt przychodnich dom Reuilly zatrudnia codziennie.

(*) Jest w Paryżu trzydzieści cztery ochronki; znajdują się w każdym okręgu miejskim, i mieszczą razem około dziesięć tysięcy dzieci. Wszystkie zostają pod nadzorem Komitetu Dam, którego kasyerami są bankierowie *Mallet frères*, rue de la Chaussée-d'Antin, 13. Ochronka powyżej przez nas opisana jest najliczniejsza, przyjmuje dzieci najuboższej części miasta, i zdawała się nam być najlepiej urządzoną.

(**) W bardzo wielu Domach Miłosierdzia znajdują się Zakłady Sierót. Najważniejsze atoli są: rue Oudinot, 5; St-Louis-en-l'Île; la Madeleine; rue de Sévres, 90; rue Notre-Dame-des-Champs, 7. W Zakładzie Oudinot mieszka dwięście pięćdziesiąt sierót, większa część miejsc rozdawaną w nim bywa przez osoby, które do fundacyi domu należały. Zakład St-Louis-en-l'Île, jeden z najlepiej urządzonych, mieści, oprócz sto trzydziestu sierót, dwięście trzydzieści dziewcząt przychodnich, których uczy i dogląda piętnaście Sióstr. W obu wspomnianych, sieroty pozostają do dwudziestego roku życia.

We wszystkich prawie domach Sióstr, obok zakładów i pracowni sierocych lub pensyonatów, znajdują się klasy dla dziewcząt poza domem mieszkających. Ale Siostry starają się aby, o ile podobna, uczennice przychodnie nie miały zetknięcia z mieszkającymi w zakładzie, znaczna jest bowiem różnica w wykształceniu moralnym i religijnym jednych a drugich. Jest więc w domu o którym mowa, osobna Szkoła, do której uczęszcza około czterysta pięćdziesiąt dziewcząt externów. Podzielona na pięć klas, zatrudnia tyleż osobnych nauczycielek. Nauki trwają w niej od 9 do 11tej i od 2 do 4tej; godziny środkowe przeznaczone są na roboty ręczne, śniadanie i odpoczynek.

Aczkolwiek niejednaką bywa wartość zakładów szkolnych w różnych domach Sióstr Miłosierdzia (*), to jednak przyjąć trzeba za ogólną zasadę, że zatrudniając się tylko dziewczynami ubogimi, Siostry o takie starają się dla nich wychowanie, aby przyzwyczajone zawczasu do życia skromnego, umiały znaleźć w pracy własnej utrzymanie dostateczne. W najwyższych zatem szkolnych klasach edukacja przez Siostry udzielana, kończy się na szczupłym zasobie wiadomości w codziennym życiu niezbędnych. Za to każda z ich uczennic, w razie potrzeby, sama wydoła wszystkiemu, co należy do oszczędnego i porządnego utrzymania domu i rodziny. Przeznaczone do ciężkiej walki z życiem, dziewczyny nie wynoszą z ich zakładu nauk wykwintnych i polyskujących talentów, ale przywłaszczają sobie, rzeczy można, ducha swych nauczycielek, ale przejmują wraz z uczuciem religijnym ich energią i pracowitość, ich cierpliwość i zaradność! W czasach tak trudnych jak nasze, w których ludziom tak ciasto zdaje się być na świecie, kiedy wszyscy, mężczyźni i kobiety, z losu swego niekontentni szczęścia drugich tak bardzo są zawistni, — niemało to podobno dla wszystkich dobrodziejstwo, owe mnogie pokolenia przez Siostry Miłosierdzia co rok wychowywane, kobiet cichych, skromnych i na małym przestających, którym duch wiary da w każdym wypadku potrzebną rezygnację, a praktyczny kierunek wychowania potrafi z nich w każdym położeniu uczynić istoty sobie i bliżnim pożyteczne!

Przerywamy na tém opis dzisiejszy. Bo jeszcze długo byłoby opowiadać, gdybyśmy chcieli choć krótkimi słowy wspomnieć o wszystkich chrześcijańskich ofiarach, o wszystkich miłosiernych i edukacyjnych trudach i móżolach córek Śgo Wincentego. Dawne zakony tworzone były w celu aby przynieść ulgę jednemu tylko rodzajowi nieszczęść, jednej tylko chorobie ludzkości. Wincenty a Paulo kazał córkom swoim wszystkie cierpienia ubogich wyzwać naraz do walki, wszystkich brzemień wziąć odważnie na swoje ramiona.

Przekonano się dziś powszechnie, że wszelkie zakłady dla dzieci i ubogich dziewcząt, wtedy dopiero odpowiadają swemu przeznaczeniu, kiedy ich zarząd sprawują Siostry Miłosierdzia. Wiadomo, że usługi przez te niewiasty w szpitalach lub w domach przytułku oddawane, nie dadzą się niczém zastąpić. Żołnierz francuzki raniony

(*) Jako wzorową szkołę i pracownię Sióstr Miłosierdzia możnaby zalecić Zakład w Comblans pod Paryżem, mieszczący przeszło dwięście internów. Zakład ten utrzymywany jest kosztem asocjacyi *des Jeunes Economes*, której stowarzyszone opłacają corocznie po cztery fr.

ciężko na polu bitwy, jeżeli Szarytkę widzi nad swoim wezglowiem, zapomina o nieszczęściu, nawet umiera z uśmiechem na ustach, bo mu się zdaje że nad nim czuwa jego własna matka. W pielgrzymkach swoich na poddaśże ubożego, członkowie Towarzystwa Wincentego a Paulo spostrzegają codzien, jak szczupły byłby zakres ich działania i jak małoważny rezultat ich pracy bez pomocy Siostr Miłosierdzia. Zdarza się dziś we Francyi, że właściciele wielkich fabryk, zatrudniając tysiące ludzi, obok zakładów swoich otwierają bez żadnego dla siebie zysku wielkie garkuchnie, i do Sióstr Miłosierdzia udają się z prośbą, aby przy ich nadzorze, robotnik otrzymywał żywność zdrową i, o ile można, najtańszą. W Austrii przyjęły Siostry ostatnimi czasy jeden z najprzykrzejszych i najtrudniejszych obowiązków, to jest czuwanie nad zbrodniarzami. Pod wyłącznym kierunkiem niespełna sześćdziesięciu Sióstr, bez żadnej pomocy i żadnego mieszania się władz, zostaje w tej chwili, w czterech więzieniach austriackich, półtrzecia tysiąca zbrodniarzy obojęj płci (*) i dosyć było kilku lat pobytu Sióstr w murach więziennych, aby te straszne przybytki zbrodni i wzajemnego psucia, zmienić w ciche domy pracy i rzetelnej, moralnej poprawy!....

W sprawach ludzkich, choćby też i najtrudniejszych, ilekroć z energią i duchem rządności łączy się ku wspólnemu celowi duch wiary i miłości bliźniego, rosną zawsze z tego związku, przy małych nawet siłach, wypadki zdumiewające, prawie nadziemskie! Takie jest źródło owej wszechstronnej potęgi Sióstr Miłosierdzia.

KRONIKA.

« Cztery dotychczas gubernie wielkorosyjskie, pisze *Czas*, petersburska, niższo-nowogrodzka, moskiewska i włodzimierska, poszły za przykładem szlachty trzech gubernij litewskich, i upraszały Cesarza o pozwolenie naradzania się nad polepszeniem bytu włościan. Nadzieja przeto niektórych, iż wszystkie gubernie jednomyślnie i szybko pójdą za przykładem litewskich i przychylią się do zamiarów rządu, omyloną w części została, a gubernie zwolna i z pewnem ociąganiem się przystępują do wzięcia udziału w tej sprawie. Dlatego kilku publicystów rossyjskich zaczyna obawiać się skutku jaki z tego wahania się niektórych prowincyj wyniknąć może. Mogą bowiem albo wybuchnąć zaburzenia, albo wyjść rozkazy wyższe dla zapobieżenia rozruchom zmieniające stosunki włościańskie. Rossyjskim zaś mężom stanu idzie mocno o to, aby powaga szlachty nie ucierpiała, i szlachta nie była zniechęconą od ludu. Dla tego to rząd podał szlachcie sposobność, aby przez wzięcie inicjatywy w polepszeniu losu włościan, pozostała z nimi w harmonii i w dobrych stosunkach; inaczej gdyby ta inicjatywa wypływała od rządu i stosunek włościański zmieniony został ukazem, wówczas mogłaby wybuchnąć nienawiść między szlachtą a uwolnionymi mimo jej woli z poddaństwa włościanami. »

— Piszą z Poznania : « Z publikacji politycznych niemieckich najwięcej obecnie zajmuje, jako wierny obraz chwili

lowego usposobienia ogólnego, broszura berlińska pod tytułem : *Quid faciamus nos ?* Rezultatem tej dość obszernej broszury, jedyną możliwą odpowiedzią na pytanie tytułowe, jest pieśń studencka, którą zakończyli pochód z pochodniami : *Gaudeamus igitur*. Cała bowiem ta broszura jest niemal jedynym okrzykiem radości ze spodziewanego anglo pruskiego a razem protestanckiego przymierza, które rozbijając nazawsze, upokarzające w swych rezultatach dla Prus, święte przymierze, ma się stać groźnem dla Francji i Rosyi, a podstawą najlepszej zrozumiałej dla całych Niemiec północnych, i najpopularniejszej zasady « parcia na Wschód. » Nawet ton tego pisma rubaszno burszowski, nawet tytuł łaciński, wszystko to jak najwierniej oddaje, i umysłowość i dążności polityczne, a zwłaszcza usposobienie obecnej chwili w północnych Niemczech. »

— Wedle wiadomości podanej przez dzienniki warszawskie, dnia 2 stycznia udzielone zostało pozwolenie cesarskie na zawiązanie Towarzystwa akcyonaryuszów dla budowania drogi żelaznej *Rygsko-Dynaburskiej*, z kapitałem 10,200,000 rs. Droga ustąpioną została towarzystwu na lat 75. Rząd gwarantuje akcyonaryuszom, od chwili otwarcia ruchu na całej linii tej drogi, 459,000 rs. czystego dochodu rocznego. Cała robota ma być ukończoną, i ruch powinien być otwarty za trzy lata. Linia Rygska zetnie się w Dynaburgu z linią Peterbugsko-Warszawską, a tym sposobem da środki komunikacji z miastami Europy i łatwość prowadzenia produktów z prowincji litewskich do zwykłego ich punktu sprzedaży na wywóz zagraniczny. W mieście Rydze rozpoczęto już roboty mające na celu dogodności dla handlu. Powiększona głębokość Dźwiny, dozwoli wielkim statkom przybywać pod same miasto; na miejscu zniesionych i dalej odsuniętych szańców staną magazyny składowe; stacya drogi żelaznej będzie w samym środku miasta, a od niej pójdą niewielkie koleje uboczne do wszystkich miejsc składowych.

Czytamy w *Czasie* : « W berlińskich dziennikach znajdujemy codziennie wezwania do zakupna, od pięciu do dziesięciu dóbr w W. Ks. Poznańskiem, co usprawiedliwia pogłoskę, że około stu majątków ziemskich w tej prowincji idzie obecnie na sprzedaż. Znajdujemy także w dziennikach pruskich ogłoszenie Banku Królestwa Polskiego wystawiające na licytację dobra Ostrowiec z hutami żelaznymi i wieczystą dzierżawę innego majątku. Suma pierwszego wywołania wynosi około czterech i pół milionów zł. pol., z której mało co więcej nad szóstą część w gotówce zapłacić należy, a reszta pozostaje na dobrach i po pięć od sta wraz z umorzeniem spłaconą ma być w ciągu lat 41. Zdaje się, iż w kraju niemasz kupców na te dobra, skoro się bank odzywa do kapitalistów zagranicznych. »

ZMARLI.

W lutym r. b. zeszedł z tego świata współtulacz nasi : Franciszek Prosiński w *Issoire*, Alfons Szczuka w *Flageac* (Loire).

— Dnia 9 b. m., w Paryżu zakończyła nagle swe życie Justyna z Hołyńskich Żukowska, obywatelka przybyła z Białorusi. Śmierć tej zacnej pani, zgasłej w 38 roku życia, jest stratą dotkliwą dla jej licznych przyjaciół i dla wielu naszych cierpiących współtulaczy; dała bowiem mnogie dowody gorącego przywiązania do sprawy ojczyści i serdecznego społecznego dla nieszczęść rodaków.

Redaktor, Feliks WROTNOWSKI.

W drukarni L. MARTINET, przy ulicy Mignon, 2.

(*) W Stein, w Arcyks. Austr., 900 więźniów, 24 Siostr. W Landowit w Styryi i w Mestrych w Morawii, 1,000 kobiet. We Lwowie 500 kobiet więziennych, 15 Siostr. Przełożone więzień korespondują bezpośrednio z ministrem spraw wewnętrznych.